

ZAKPRESS



Miesięcznik Studencki

Grudzień nr 2 / 2010 (XLXIII)



Temat numeru:

**Studenci UMCS-u
szlakiem krakowskiej
przygody...**

W numerze:

Relacja z kursu pierwszej pomocy...
Przedsmak współpracy KD z Interwizją...
Kilka słów o debiucie naszej koleżanki...
Nowe recenzje...
Druga część „Osobliwego drzewa”...
Przemyślenia „Pseudofilozoficzne dyrdymały”...
W kąciuku poetyckim M. Białoszewski...

Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej:

www.umcsbp.pl

Podlaska Fundacja Wspierania
Talentów:

www.pfwf.com.pl

Wstęp

*W*szyscy zapewne miło wspominają czas wyjazdu studentów KŁ do Krakowa. Grudniowy numer otwieramy zatem relacją z ostatniego wyjazdu. W długie zimowe wieczory zachęcam do przeczytania wątku związanego z kursem pierwszej pomocy przedmedycznej, który zorganizowała nasza Rada Samorządu Studentów. Warto polecenia są także nowe recenzje: filmu, płyty i gry. Kontynuujemy publikację opowiadania Jakuba pt. „Osobliwe drzewo”. Dowiecie się, jak potoczyły się losy Tymona – posiadacza niezwykłego skarbu. W trosce o Wasze dobre samopoczucie, dorzuciliśmy więcej dowcipów. Kończąc, składamy Wam życzenia zdrowych, pogodnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia a po świętach szampańskiej zabawy sylwestrowej do białego rana! Przyjemnej lektury...

*Rędaktor naczelna
Joanna Aleksandruk*

Spis treści

ECHOLALIE	3
Ciekawostki...	4
TEMAT NUMERU: Wyjazd studentów do Krakowa	6
Relacja z kursu pierwszej pomocy	9
Przedsmak współpracy KD z białą Interwizją	11
Debiut lubelskiej studentki UMCS	12
Recenzje	13
Opowiadanie „Osobliwe drzewo”	18
Przemyślenia...	24
Kącik poetycki	24
Humor miesiąca	26
Życzenia noworoczne	29
Ogłoszenia	30
Sentencje	31

Echolalie



*„Jeżeli w sobie nie znajdziesz spokoju,
nie szukaj go nigdzie.”*

Anna Frank

Ciekawostki

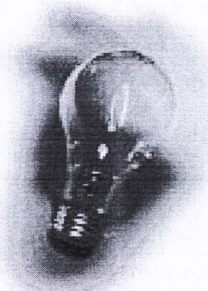


- Krzysztof Kolumb to tak na prawdę Krzysiek Kolumbowicz - syn Władysława III Warneńczyka. Taką opinię wydał Manuel Rosa (Duke University w Stanach Zjednoczonych). Ustalił on po 20 latach badań, że Krzysztof Kolumb nie jest wcale synem włoskiego tkacza, ale szlachetnie urodzonym potomkiem samego Władysława III Warneńczyka - króla Polski. Manuel Rosa jest szanowanym ekspertem, którego dorobkiem chwala się władze uczelni, na której pracuje. Ze spostrzeżeniami Rosy dotyczącymi pochodzenia Kolumba zgadza się też znaczne gremium profesorów z całego świata.
- Najmniejszy telefon świata ma wymiary: długość - 3,97 cm, szerokość - 3,30 cm, grubość - 1,50 cm. Aby zadzwonić, numer należy wykręcić szpilką. Słuchawka na kabelku umieszczona jest bezpośrednio w uchu. Mówić należy w stronę miniaturowego mikrofonu umieszczonego w obudowie. Telefon skonstruował Zbigniew Różanek z Pleszewa.
- Mieszkanca południowego Tajwanu Huang Yuyen pobiła rekord liczby zabitych komarów. W ciągu miesiąca uśmierciła 4 mln tych owadów i zdobyła nagrodę w wysokości nieco ponad 3 tys. dolarów (ok. 9150 zł).
- Znalazł 50 tys. dolarów i został bohaterem narodowym. Nowy bohater narodowy Pakistanu, Essa Khan od 20 lat pracuje jako sprzątac w jednym z hoteli w miejscowości Gilit położonej w górach Karakorum, na północy kraju. Rocznie zarabia równowartość ok 1000 złotych. Gdy sprzątał pokój opuszczony przez gościa, w sejfie znalazł zapomnianą torbę. Było w niej 50 tys. dolarów. Nie zastanawiał się długo i zgłosił znalezione pieniądze dyrekcji hotelu. Szybko udało się znaleźć właściciela pieniędzy. Okazało się, że to roztargniony pracownik organizacji pozarządowej z Japonii. Dyrektor hotelu stwierdził, że Japończyk był zawstydzony, gdy dowiedział się o zapomnianej torbie. - Zadzwoniliśmy do niego po trzech dniach po opuszczeniu hotelu, a on nie był świadomy, że zostawił pieniądze - powiedział Rashid Uddin. - Przyszedł następnego dnia, na jego twarzy malowało się uczucie ulgi - dodał.

➤ Ponad 2 miliony dolarów zaoferowano już w Internecie za życie mieszkającego w Australii Anglika, który „wystawił się” na aukcję. Do kupienia jest między innymi dom i praca mężczyzny. Dwudziestopięcioletek wystawił swoje życie na licytację po tym, jak stwierdził, że „ma już dość”, bo opuściła go żona. Nabywca zostanie przedstawiony przyjaciółom Iana Ushera, będzie mógł zamieszkać w jego domu i zająć jego miejsce pracy w sklepie z dywanami. Wszystko, co po transakcji zachowa Ucher, to paszport, portfel i ubranie, które ma na sobie. Potem ma zamiar zwiedzać świat. Ian urodził się w 1963 roku w północno-wschodniej Anglii. Miło wspomina swoje dzieciństwo i dorastanie w Barnard Castle. Po ukończeniu szkoły wyjechał do Izraela do pracy. Następnie pojechał do Liverpoolu, gdzie zdobył stopień bakałarza. Jako pedagog-spacjalista pracował dla brytyjskich kolei, prowadząc szkolenia dla nowych pracowników. Po kilku latach razem ze swoją przyjaciółką Bruce założył szkołkę Scarborough Jet Skiing. Później Ian próbował szczęścia jako wydawca magazynu, kierowca ślubnych samochodów, pomocnik kucharza. Do Australii wyemigrował ze swoją partnerką Laurą, gdzie w 2001 roku wzięli ślub.

➤ Mieszkanca Cambridge dostała ostatnio spory rachunek za prąd opiewający na 90 mln funtów. Barmanka Alison Turner była bardzo zaskoczona, kiedy otworzyła korespondencję od firmy npower. Żeby zasłużyć sobie na taki rachunek, kobieta musiałaby zostawiać włączone światło przez 1900 lat - obliczyła gazeta „Daily Mirror”. - Wiem, że prąd ostatnio podróżał, ale bez przesady. Byłam w szkole. Dobrze, że nie wysłali tego jakimś emerytowi, bo jeszcze by mu to zaszkodziło. W ogóle nie powinnam dostawać od nich rachunków, bo płacę z góry - oburzyła się Turner. Firma unieważniła rachunek. - Mamy systemy wykrywające pomyłki, więc nie mam pojęcia, jak to się stało. Wszystkich klientów traktujemy poważnie i przyjrzymy się tej pomyłce - zapewniła rzeczniczka firmy.

(www.ciekawostki.eu)



Artykuły

Studenci UMCS-u szlakiem krakowskiej przygody...



W dniach 18-20 listopada 2010 r. członkowie Studenckiego Koła Naukowego Filologów działającego przy Kolegium Licencjackim UMCS w Białej Podlaskiej zorganizowali trzydniową wycieczkę do Krakowa. W czasie podróży zwiedzili również Puławę oraz Chęciny. Młodym filologom towarzystwa dotrzymali studenci slawistyki i socjologii. Część kosztów pokryła Rada Samorządu Studenckiego jak również Koło Naukowe Sławistów.

Oto krakowska wyprawa widziana oczami jednej z uczestniczek wyjazdu.

Godzina 6.00 – mój budzik rozdzwonił się na dobre. No tak, trzeba już wstawać, bo dziś wyruszamy do Krakowa. Moja radość była niezmierna, gdyż dawno temu pokochałam to miasto i za każdym razem lubię poznawać je od nowa.

Półtorej godziny później siedziałam już w busie, a nasz pojazd opuszczał Białą Podlaską. Czas płynął szybko, niedługo potem ujrzałam Puławę z Muzeum Czartoryskich. Działalność tego ośrodka zainaugurowana została 6 października 2009 r. otwarciem wystawy noszącej symboliczny tytuł: „CZARTORYSCY. POWRÓT DO PUŁAW.” Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć o pięknym parku krajobrazowym, założonym przez księżną Izabellę, który otacza pałac. W parku znajduje się wiele zabytkowych budowli, m.in. Świątynia Sybilli, Domek Gotycki, Pałac Marynki, Domek Grecki, Domek Żółty, Altana Chińska, Brama Rzymska, marmurowy sarkofag oraz rzeźba przedstawiająca Tankreda i Kloryndę.

Następnie przejechaliśmy do Chęciny, aby obejrzeć ruiny zamku królewskiego z przełomu XIII i XIV w. W sąsiedztwie zamku realizowano pod koniec lat 60. sceny batalistyczne do filmu „Pan Wołodyjowski”.

Przed godziną 17.00 dotarliśmy do wymarzonego celu. Kraków przywitał nas ulewą. Zakwaterowaliśmy się w hotelu „Krakus Junior”.

Wieczorem część naszej grupki udała się do Narodowego Teatru Starego w Krakowie, aby obejrzeć współczesną sztukę pod tytułem: „Blogi.pl”. Podczas przedstawienia czwórka bohaterów opowiadała o problemach egzystencjalnych, społecznych i politycznych, zmieniając ton z poważnego na komiczny, bawiąc się językiem literackim, popkulturowym oraz potocznym. Internet sprzyja kreowaniu nowych tożsamości,

a twórcy blogów doskonale zdają sobie z tego sprawę. To właśnie decydowało o sile kreowanych postaci teatralnych, które w trzech półgodzinnych odsłonach ukazywały migotliwy obraz naszej ponowoczesnej rzeczywistości. Scenariusz na podstawie blogów napisali: Jacek Poniedziałek, Dorota Masłowska oraz Szymon Wróblewski. Myślę, że przyszli poloniści powinni, jak najczęściej uczestniczyć w tego typu wydarzeniach kulturalnych.

W piątek (drugiego dnia wyprawy) mieliśmy okazję lepiej poznać Kraków w towarzystwie miłej i doświadczonej pani przewodnik. Zwiedziliśmy między innymi plac Matejki, Rynek Główny, Collegium Maius, dawną dzielnicę uniwersytecką, Wzgórze Wałwskie oraz Kazimierz.

Zwieńczeniem wyjazdu okazał się trzeci, jednocześnie ostatni dzień pobytu w Grodzie Kraka. Rano obejrzeliśmy Fabrykę Schindlera a następnie udaliśmy się do muzeum prezentującego podziemia rynku. Nowoczesne obiekty swoją misję opisują słowami: „jesteśmy

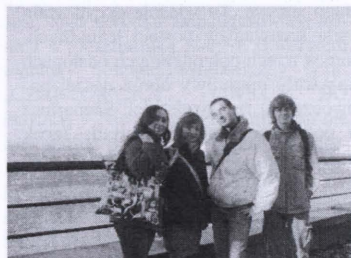
po to, by poznawać, chronić, przybliżać współczesnym i przekazać naszym następcom niepowtarzalne dziedzictwo przeszłości Krakowa. Nasza praca to służba na polu kształtowania człowieka świadomego swej tożsamości”. Po zwiedzaniu, pysznym obiedzie, ostatnich pamiątkowych fotografiach nastął czas, aby wyruszyć w podróż powrotną do Białej Podlaskiej. Jak zawsze wszystko co dobre, szybko się kończy. Pocieszeniem może okazać się fakt, że to, co przeżyjemy i zobaczymy pozostaje w naszej pamięci.

„Oby, jak najwięcej takich wycieczek!” – myślę, że powiedzą zgodnie ci, którzy brali udział w wyprawie Studenckiego Koła Naukowego Filologów do Krakowa.

*A.P.

Fotorelacja:





ARTYKUŁY

Kurs „Pierwsza Pomoc Przedmedyczna”



Tym razem Rada Samorządu Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS zorganizowała kurs pt: „Pierwsza Pomoc Przedmedyczna”, który odbył się 22 listopada w budynku Kolegium Licencjackiego przy ulicy Piłsudskiego 24. Prowadzącym był lekarz medycyny Jerzy Paluszkiewicz ordynator Oddziału

Anestezjologii i Intensywnej Terapii Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala w Białej Podlaskiej, który w sposób jasny i klarowny przedstawił nam jak mamy zachować się w przypadku zagrożenia życia. Studenci z zaciekawieniem i ogromnym uznaniem słuchali prezentacji doktora, a nawet brali w niej czynny udział jako ilustracja przedstawiająca daną sytuację.

Następnie każdy z nas miał szansę na zastosowanie resuscytacji - całe szczęście na modelowym manekinie. W trakcie przerwy skosztowaliśmy pysznych ciasteczek, popijając kawą bądź herbatą i przeszliśmy do ostatniego punktu jakim była projekcja krótkiego filmu o reakcjach organizmu na różne alergeny. Na zakończenie zasypaliśmy doktora przeróżnymi pytaniami, poczynając od najprostszych krwotoków z nosa do poważnych wypadków samochodowych, a na deser usłyszeliśmy kilka przerażających, a nawet traumatycznych opowieści z życia wziętych. Spotkanie podsumowaliśmy zbiorowym zdjęciem.

A.D.

Fotorelacja:

**Studenci z KL UMCS
w Białej Podlaskiej rozpoczną współpracę
z Telewizją
interwizja.edu.pl**



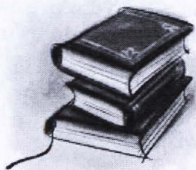
Członkowie Koła Dziennikarzy Studentów z Kolegium Licenckiego UMCS w Białej Podlaskiej, w piątek 03 grudnia 2010r. uczestniczyli w spotkaniu organizacyjnym dotyczącym przyszłej współpracy z działającą w Białej Podlaskiej telewizją internetową.

Interwizja to serwis internetowy przeznaczony dla młodych i aktywnych ludzi. Jego celem jest promocja młodzieży z Polski Wschodniej i wspieranie przejawów ich aktywności.

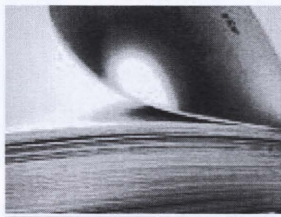
Piątkowe spotkanie miało na celu opracowanie planu działania i określenie warunków współpracy. Interwizja wyszła z propozycją odbywania przez członków Koła praktyk specjalizacyjnych. Działania Koła Dziennikarzy w ostatnich miesiącach przyniosły rozgłos studentom KL UMCS w Białej Podlaskiej. Od niedawna członkowie Koła współpracują także z Galerią Ulica Krzywa, gdzie zdobywają doświadczenie w pracy redaktorów. Prezes zarządu Interwizji Tadeusz Kucharuk zauważył prężne poczynania młodzieży i postanowił dać im szansę rozwoju w środowisku medialnym. Współpraca opierać się będzie głównie na zbieraniu materiałów w postaci surowych nagrań, prowadzeniu przeglądów prasowych, bądź sondaży. Zgromadzony materiał będzie trafiał do redakcji, po czym zostanie obrobiony i umieszczony na stronie www.interwizja.edu.pl

Profil edukacyjny strony jest skierowany przede wszystkim do młodzieży oraz do reszty mieszkańców Białej Podlaskiej i okolic. Studenci po odbyciu praktyki otrzymają potwierdzenie ich odbycia oraz mogą starać się o podpisanie umowy na dłuższą współpracę. Zarówno rozwój młodzieży, jak i lokalnej prasy są ważnymi elementami polityki telewizyjnej internetowej. Żyjemy w czasach, gdy każde doświadczenie pracy w zawodzie jest dość ważne. Dzięki współpracy otwierają się drzwi do znalezienia i podjęcia takiej pracy, która usatysfakcjonuje młodych ludzi. Interwizja i studenci z KL UMCS dają przykład, jak dobrze można wykorzystać czas studiów, by zdobyć doświadczenie – wszak obowiązki i przyjemności można pogodzić.

*J.A.



Debiut lubelskiej studentki UMCSu



Literackie Podlasie

Nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej, Towarzystwa Miłośników Podlasia oraz Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej ukazał się trzeci w tym roku debiutancki tomik poetycki, tym razem Agaty Szczodrak. Nosi on tytuł „Fluid rozpusznego nieba” i jest siódmym z kolei w ramach serii wydawniczej „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Autorka urodziła się 01.08.1988 r. w Parczewie. Jest absolwentką Publicznego Gimnazjum w Sosnowcu oraz Liceum Ogólnokształcącego im. W. Zawadzkiego w Wisznicach. Ukończyła także KL UMCS w Białej Podlaskiej.

Obecnie studiuje filologię polską na UMCS w Lublinie. Należy do Klubu Literackiego „Maksyma”. Zadebiutowała wierszami w „Gościńcu Bialskim”. Jest laureatką XXIV Ogólnopolskiego Konkursu im. J. I. Kraszewskiego oraz konkursu Katolickiego Radia Podlasie p.t. „Podlasie w hołdzie Janowi Pawłowi II”.

„Fluid rozpusztego nieba” jest tomikiem esencjonalnej barwy i smaku, wyrazistym w poetyckim przesłaniu (...) Widzę w tych wierszach teatr subtelny, czule i miękko zapadający swoją wizją w naszą wyobraźnię. Smakowanie tej wizji to uroczystość dotykania duszą poetyckiego raję ... (ze wstępu Ireneusza Wagnera).

Tomik wsparli finansowo: Urząd Marszałkowski w Lublinie, Klub Kultury „Piast”, Klub Kultury „Eureka” oraz Starostwo Bialskie.

*A.D.

Recenzje

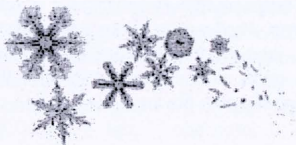
FILM

Predators, reż. Nimród Antal



Predator ze Schwarzenegerem jest obecnie uważany za klasykę kina s-f. Trudno się z tym nie zgodzić, jeśli tytułowe monstrum z kosmosu niemal z marszu weszło do światowego panteonu sław. Jednak ani bezpośrednia kontynuacja, ani stworzona trochę na siłę hybryda w postaci niesławnego *Aliens vs Predator* nie były w stanie stanąć w szranki z obrazem z 1987 roku. Czy tegoroczna produkcja ma szanse na taką konfrontację? Przekonajmy się.

Za obejrzeniem tego filmu przemawiał fakt, że maczał w nim palce sam Robert Rodriguez reżyser znany chyba najbardziej ze współpracy z Quentinem Tarrantino, jednak wielokrotnie pokazujący, że za kamerą nie znalazł się przypadkiem. Tym razem czuwał nad projektem w charakterze producenta, ale już sama jego obecność gwarantowała widowisko przynajmniej przyzwoite.



Na szczęście nie zawiodłem się. Uwagę zwraca zwłaszcza fakt, że twórcy nie zamierzali poprzestać na sławie pierwszej części, tworząc zupełnie nową historię jedynie osadzoną w uniwersum z filmu Johna McTierana, nie starając się dopisać kolejnego rozdziału. Wyszło to obrazowi na dobre, jest technicznie świeżość, czego brakowało chociażby wspomnianym AvP.

W wielkim skrócie: najgroźniejsi ludzie świata zostają porwani przez kosmicznych łowców na swoją planetę, gdzie mają stanowić zwierzynę łowną. Przy okazji oklaski za bardzo fajny początek filmu, gdy bohaterowie budzą się, spadając z nieba...

Film jednak nie stara się być horrorem/dreszczowcem, jest po prostu kinem akcji, ale w bardzo dobrym wydaniu. Dużo efektów specjalnych, dużo strzelania, jest nawet pojedynek na miecze z Predatorem, obowiązkowo w wykonaniu Japończyka z Yakuzy. Ale na pierwszy plan wybijają się krajobrazy, w jakich zrealizowano tę produkcję. Momentami aż ciężko uwierzyć, że oglądane na ekranie widoki pochodzą z okolic Hawajów, czy USA, a nie z prawdziwej planety obcych. Monumentalna dżungla, wielkie drzewa, chaszczce, bagna czy przepaście: idealne miejsca do pokazania epickiego starcia między dwiema rasami.

Aktorstwo stoi na bardzo dobrym poziomie, mnie jedynie nie za bardzo pasował Adrien Brody jako główny heros. Nie chodzi oczywiście o jego grę, bo ta

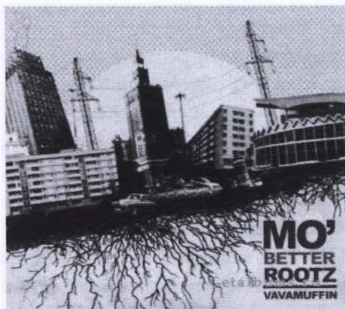
jest bez zastrzeżeń, ale o to, że aktor nie wygląda na twardziela z genitaliami z żelbetonu, który nie tylko walczy z zagrożeniem, ale także podejmuje się dowodzenia grupy ludzi. No bo jak to? Szpilman z shotgunem? Pozostałe role zostały dobrze obsadzone (w tym niezawodny Dany Trejo), ale najciekawszą rolę dostał Laurence Fishburne, wcielając się w prawdziwego weterana kosmicznych batalii, który umiła sobie czas rozmowami z niewidzialnym kolegą.

Warto wspomnieć, że autorzy nie tylko skorzystali ze świata Predatorów, ale także wydatnie go wzbogacili. W filmie zobaczymy nowy rodzaj drapieznika, przed którym ten stary, który tak się dał we znaki samemu gubernatorowi Kalifornii, trzęsie portkami. Poznajemy też swoiste „pieski”, których obcy używają do rozbijania zwartych grup swych ofiar. Niby są to tylko szczegóły, ale jak się zwykło mówić, diabeł tkwi właśnie w nich.

Podsumowując, Antal okazał się na tyle dobrym reżyserem, że stworzył ciekawy obraz i jako chyba pierwszy sprostał wyzwaniu, jakim na pewno jest bezpośrednia rywalizacja z oryginalnym *Predatorem*. Polecam wszystkim, jako odstressowacz po męczącym dniu, albo jako ciekawy film do obejrzenia przy piwku.

PŁYTA

Vavamuffin, Mo' better rootz



„Tu nadaje, radio Vavamuffin, pozostawia za plecami Babilonu dym”. Vava powraca w świetnej formie. Album, którego jakoś przesadnie nie anonsowano, odarty został z całej tej promocyjnej papki, która sprawia, że jeszcze przed premierą masz dość tego, na co czekasz, bo słyszysz o tym na każdym kroku.

Jak sugeruje tytuł, ta produkcja to dość mocno słyszalny powrót do korzeni. Przynajmniej brzmieniowo. Muzyka nosi wyraźne piętno riddimów z Jamajki, dźwięków z Czarnego Łądu, ale nie bez obecności tak charakterystycznego dla Warszawiaków dynamicznego sznytu. Poszczególne utwory to przekrój

bardzo różnych stylów: od przebojowego ragga, przez spokojne rootsowe nawijki, aż po taneczny dancehall. Wyraźnie słyszalny jest także rozwój warsztatowy muzyków zespołu. Brzmienia są bardziej urozmaicone i bogatsze w różne smaczki, perkusje dynamiczniejsze, słychać też instrumenty, które nie gościły na poprzednich płytach.

Tekstowo też jest efektownie. Artyści potrafią zaskoczyć bardzo fajną historią o podrywach z pustą kieszą, tradycyjnie powychwalać urodę swojego miasta, czy po prostu pobawić się słowami, co przychodzi im zresztą z coraz większą lekkością. Nadal jednak stoją w twardej opozycji do otaczającego nas zła, czy tego w wymiarze dość szerokim i ogólnym („Prawda posuwa z buta, kłamstwo wiezie Maybach”), czy konkretnego, jak obecność dzieci na wojnach (genialny wers o M16, pracujących w Somalii na akord).

To płyta zróżnicowana. Dobra do samochodu, dobra na bibę, dobra do posłuchania zarówno w samotności, jak i z drugą osobą. Ta muzyka wymaga od słuchaczy zaangażowania, wsłuchania się, ale gwarantuje niesamowite chwile, spędzone z wibracjami na najwyższym poziomie. Dla tych, którzy oczekują od muzyki czegoś więcej, niż tylko rytmu do potupania nóżką. Bless.

GRA

**Call of Cthulhu:
Dark Corners of The Earth**
Producent: Bethesda/Ubisoft



Egranizacja jest pojęciem stosunkowo młodym, a najczęściej oznacza to przeniesienie jakiegoś filmu na ekrany monitorów, w celach czysto komercyjnych, ewentualnie jako dodatkową promocję wyżej wspomnianego (np. Avatar). Nie dotyczy to oczywiście tylko kina, nawet książki mają swoje przełożenie na tzw. „język” gier. Przykładem takowego jest opisywana tu gra, dzieło Czechów z Bethesdy, która bezpośrednio wiąże się z tomem opowiadań *Samotnika z Providence* Howarda P. Lovecrafta.

Program bazuje głównie na opowiadaniu *Cień nad Insmouth*, ale wyraźne są tu także wpływy innych historii z mitologii Cthulhu. Muszę pochwalić autorów, którym udało im się świetnie oddać ich klimat. Duży wpływ na ostateczny efekt ma strona graficzna, opatrzona w specjalne filtry, które sprawiają, że gra wygląda jak puszczone ze starej taśmy film, ze wszystkimi zgrzytami i szumami, jakie zawsze towarzyszą projekcjom z taśmy 8mm. Dominują sepia, szarości, brunatne odcienie zimnych barw. Wysoki poziom trzymają także muzyka i dźwięk. Budują napięcie i wywołują autentyczne ciarki na plecach, nie ważne czy słuchamy wycia wiatru, czy odgłosów wleczzonego ciała. Brawa.

Jako, że CoC jest na poły grą przygodową, dlatego duży nacisk położono na fabułę. Scenarzysta spisał się bardzo dobrze, powiedziałbym nawet, że po pewnych poprawkach cała historia mogłaby być uznana za dzieło samego mistrza. Mamy zwroty akcji, ciekawe zagadki, czy całkiem naturalne dialogi, szkoda tylko, że zabrakło możliwości wyboru ścieżek rozmowy.

Przejdźmy do bohaterów. Spotkamy tu zarówno postaci stworzone przez samego Lovecrafta, jak i te wymyślone na potrzeby gry, z Jackiem Waltersem na czele. Są one do tego stopnia wyraziste, że szybko przywiązujemy się do ludzi przychylnych naszemu awatarowi w świecie gry, a także boimy się jego oponentów. Dodatkowo gra zawiera kilka postaci, które na długo zapadają w pamięć, jak chociażby genialny pijaczek Zadok, który pomaga naszemu bohaterowi za butelkę rumu. Jeżeli chodzi o samą mechanikę gry, jak wspomniałem, produkcja jest mroczną przygotówką z pogranicza horroru, ale zasadniczo różni się od typowych przedstawielek tego gatunku. Akcję obserwujemy z perspektywy pierwszej osoby, co buduje osobisty klimat, bo mamy ograniczone pole widzenia. Dodatkowo napięcie podnosi używanie przedmiotów, bowiem otwarcie ekwipunku nie równa się z zatrzymaniem gry (co jest w innych przygodowych produkcjach), więc należy się spieszyć. Fajnym patentem jest też wykorzystanie wątku zdrowia psychicznego naszego detektywa. Otóż, nie dość, że gdy ten za dużo napatrzy się na jakieś okropności, to może strzelić sobie w głowę, ewentualnie zejść na skutek za-
wału, to jeszcze cierpi na lęk wysoko-

ści, który nie raz paraliżuje go, gdy staje na krawędzi dachu, czy schodach przeciwpożarowych. Kolejny krok w stronę zbudowania klimatu. Kolejne brawa. W zasadzie przyczepić można się tylko do jednej rzeczy: gra jest liniowa do bólu, możemy tylko pójść ścieżką, którą wyznaczyli nam autorzy, a ta czasem nie jest oczywista. Jednak mam świadomość, że było to podyktowane chęcią zbudowania spójnej historii, a takie rozhulanie wśród graczy mogłoby zniweczyć ten efekt.

Reasumując, gra jest świetnym dodatkiem do lektury książki, a także do projekcji filmu, pod tym samym tytułem. Jak widzimy, mitologia Cthulhu doczekała się multiplatformowej konwersji, co jest według mnie świetnym pomysłem. Widz/gracz/czytacz chętniej sięgnie po znaną sobie historię, ukazaną z zupełnie innej perspektywy. Polecam.

* M.W.

Opowiadanie

Część 2 (ostatnia)

OSOBLIWE DRZEWO

-- Że co? Taki z trójkątnymi uszami? Ale ja myślałem, że one są tylko w opowiastkach mamusi! -- krzyknął zdziwiony Tymon.

-- Jak widać nie miałeś racji. Przyszedł do ciebie.

-- Ale ja go nie znam! Musiał się pomylić, bo i po kiego do mnie?

-- A po tego -- odpowiedział Ongus, spoglądając wymownie na drzewo.

-- A co ja, od niego to nasionko gwiz... eee... pożyczylem?

Ongus spuścił na chwilę głowę, by Tymon nie zauważył czającego się na twarzy maga uśmiešku. Nie chciał zniszczyć powagi sytuacji.

-- Otóż mój drogi, niesforny chłopcze... Nasionko, które ode mnie... hmm... „pożyczyłeś”... jest tak zwanym Nasionem Króla Elfów. Wyrasta z niego drzewo, z którego elfy czynią kwaterę. Wraz z jego wyrośnięciem wybierają kilkunastu spośród siebie i tworzą plemię ze swoim nowym królem na czele... Nadażasz? -- przerwał mag, widząc, że

Tymon zbyt intensywnie drapie się po swojej chłopskiej głowie.

-- Ch... chyba tak... To kto im powiedział, że ja to drzewo wyhodowałem?

-- Nikt, po prostu to wyczuwają... - - odrzekł trochę niepewnie Ongus. -- Zresztą, ta tajemnica jest znana tylko im samym...

-- Ooo... -- zdumiał się chłop. -- A ten dziwny, co tu przyszedł, to pewnie był król, tak?

Starzec na chwilę zawahał się.

-- I właśnie tu jest problem... Jest nim ktoś inny...

-- Kto?

-- Ty...

-- Ja?! -- Tymon doznał uczucia graniczącego z szokiem. -- Nawet mnie nikt nie pytał!

-- Nie musiał. Posianie tego nasiona i wyhodowanie drzewa wystarczyło.

W każdym razie nie możemy dopuścić, by elfy tu zamieszkały. Tym bardziej, że wszyscy chłopci z wioski, za wyjątkiem ciebie oczywiście, musieliby się wyprowadzić. Elfy zwykle nie lubią żyć w pobliżu ludzi.

-- Czemu od razu nie dopuścić? A może ja chciałbym być królem? -- zaprotestował chłop.

-- Uwierz mi, nie chciałbyś...

-- A to czemu?

-- Po pierwsze, widząc, że nie jesteś elfem, daliby ci obrzydliwy eliksir, po którym stałbyś się nim przynajmniej z wyglądu... -- zaczął mag wyliczając na palcach.

-- To nawet lepiej -- odparł z wahaniem chłop -- będę miał trójkątne uszy...

-- Co ty z tymi trójkątnymi uszami? One są po prostu trochę spiczaste. Po drugie, elfy nie jedzą mięsa.

-- To nic, jakoś se poradzę... -- powiedział coraz bardziej zaniepokojony.

-- I w końcu po trzecie (jeżeli to też przetrawisz, to bądź sobie tym elfem), nie piją piwa.

-- To niech spadają... na drzewo! Ale nie na to, bo je rozwalimy! -- gwałtownie zaprotestował Tymon.

-- Wiedziałem, że do tej straty nigdy nie dopuścisz -- roześmiał się mag.

-- Ta jest! I niech się schowają z tymi swoimi szpiczastymi uszami! -- zamilkł na chwilę. -- Ale... co my tak właściwie możemy zrobić? Toż tego nawet żelastwo się nie ima, ogniem też próbowałem.

-- Spokojnie, mam swoje sposoby... -- rzekł mag z tajemniczym uśmiechem.

-- Znaczy jakie?

-- Najpierw podleję drzewko moim eliksirem na zmniejszanie... Tym, o którym ci wcześniej mówiłem, a potem je wyciągniemy.

-- E... To łatwizna, uwinem się raz-dwa! -- uspokoił się Tymon.

-- No właśnie... Nie do końca... -- powiedział magik z wahaniem. Chłop nie lubił, gdy przerywało mu się jego radość w ten sposób.

-- Zawsze coś wadzi... No to czemu nie?

-- Otóż... -- zaczął z namysłem Ongus. -- nie wiem, jak drzewo zareaguje na eliksir. Są dwie możliwości: albo będzie się kurczył stopniowo, aż w końcu stanie się tycie, albo po prostu od razu zmieni się na takie, pozostawiając w ziemi korytarze po korzeniach. W pierwszym przypadku pół wioski najprawdopodobniej diabli wezmą, choć może będziemy mieli szczęście i zniszczenia nie będą takie duże. Ale jeśli drzewo zmaleje natychmiast, wiosce i tak grozi zapadnięcie. Czemuż, u licha ciężkiego, nie chciało mi się tego sprawdzić, jak robiłem doświadczenia? -- zapytał Ongus, bijąc się dłonią w czoło.

-- Tak źle i tak nie lepiej... Obaczym, co wyjdzie... -- podsumował chłop, rozumiejąc choć trochę z wykładu maga. -- To idź już lepiej po ten eliksir, bo się zaraz te dziwaki zleżą...

-- Może byś nie poganiał, co? -- obruszył się Ongus, choć zaczął iść już w stronę wieży. -- Wszystko w swoim czasie.

Ongus odkorkował fiolkę i Tymona niemal natychmiast uderzył wydobywający się zeń smród.

-- Ale capi! Z czego to jest? -- skrzywił się chłop.

-- Trochę tego i trochę tamtego... Moja własna receptura! -- powiedział z dumą Ongus.

-- Ha! I z czego tu tak się cieszyć? Oczadzić można!

-- Nie przesadzaj, przecież, na swoje szczęście, nie musisz tego pić!

-- Racja... -- zgodził się Tymon. -- No dobra, czyń swoją powinność...

Ongus podszedł o drzewa i hojnie podał ziemię wokół niego.

-- Teraz niech tylko wsiąknie -- powiedział Ongus. Był spokojny albo takiego tylko udawał. Czekali kilka minut, podczas których nie działo się nic nadzwyczajnego. Nagle Tymon usłyszał niesamowicie silny i głośny dźwięk, przypominający trochę grzmot pioruna rozrywającego niebo. Towarzyszyło mu trzęsienie ziemi.

-- Co u... -- zdążył tylko powiedzieć Tymon, zanim drzenie podcięło mu nogi. Szybko stanął w rozkroku, by znowu nie upaść. Wywnioskował, że grzmoty słyszy się zwykle u góry, na niebie, więc zaczął się bać. Ongus również nie miał zbyt tęgiej miny.

Drzewo tymczasem, metr po metrze, kurczyło się w oczach. W

końcu stało się tak małe, że ledwie sięgało Tymonowi do pasa. Wydawało się, że wszystkie trzęsienia już ustały i tak rzeczywiście było. Jednak nagle powróciły z jeszcze większą siłą. Tymon poczuł, że nie ma gruntu pod nogami i zaczął spadać gdzieś w dół. Zamknął ze strachu oczy i postanowił czekać, co będzie. Uderzył w ziemię z głuchym hukiem. Otworzył oczy i wstał. Znajdował się pośrodku krateru głębokiego na kilka metrów i rozciągającego się w każdą stronę trochę dalej, niż wcześniej korzenie. Obok niego z ziemi wystawał kawałek zmniejszonego drzewka, na które splunął z odrazą i Ongusowa, a kogóż by innego, stopa. Szybko zabrał się do odkopywania przyjaciela, który wierzgał próbując się wydostać samodzielnie. Tymon zaczął tam, gdzie powinna mniej więcej znajdować się głowa. Kilka chwil później wyczuł już jego brodę.

-- Ostrożniej trochę! -- powiedział, krztusząc się Ongus. -- Ja jeszcze żyję!

-- Eee... Wybacz...

-- Grabisz sobie, chłopie, oj grabisz...

-- Ale to przecie... Hm... -- przerwał Tymon, napotykając przeszywający wzrok maga.

Po kilku chwilach Ongus wydostał się spod ziemi.

-- Dobra, co my tu mamy? -- powiedział, wypluwając piach z ust i otrzepując szatę.

-- O żesz...

-- Też się zdziwiłem -- zgodził się Tymon. -- Skąd to?

-- Korzenie drzewa tak się rozrosły... Były widocznie strasznie grube... Utworzone przez nie korytarze nie wytrzymały wstrząsów i ot, cała filozofia! -- zakończył Ongus.

-- Ooo! -- zachwycił się Tymon. Bardzo lubił takie pełne niezrozumiałych dla niego słów wywody maga. -- Ale co zrobimy?

-- Przypuszczam i mam nadzieję, że ten cały rumor postawił całą wieś na nogi... -- odpowiedział Ongus. -- Nawet chłopci nie są tak głupi, żeby nie zobaczyć takiego dołka... Mam nadzieję, jak już mówiłem...

Tymon zaczął rozmyślać nad reakcją chłopów i ich głupimi wyrazami twarzy, gdy zobaczą dziwne zjawisko. Uśmiechał się pod nosem, choć wiedział, że jego spokojne poza ostatnimi dniami życie jest lekko zagrożone.

-- Swoją drogą -- przerwał nagle ciszę Ongus z ironicznym uśmiechem - ciekaw jestem, gdzie podziewa się teraz twoja mała chałupinka.

Tymonowi serce podskoczyło do gardła. Przecież skoro drzewo zasiał pod oknem, to teraz domek jest gdzieś pod nimi. Był też bardziej, niż pewien, że nie mógł się zachować w całości.

-- To cię może oduczy „pożyczania” bez pozwolenia, zwłaszcza moich rzeczy -- triumfował Ongus.

-- Zdaje się, że nowy domek zbudować by trzeba -- rzekł Tymon ze smutkiem w głosie. -- Może mógłbyś mi trochę pomóc?

-- O nie, mój drogi -- powiedział Ongus, grożąc palcem. -- Z tego bagna musisz wykopać się sam.

Tymon chciał powiedzieć Ongusowi, co o nim myśli, a nie były to w żadnym razie superlatywy, gdy nagle usłyszeli głos dobiegający z góry.

-- O żesz w mordę! Patrzajta, com tu znalazł! -- ktoś nareszcie się obudził i zauważył dziurę.

-- Coż to jest? -- usłyszeli inny głos. -- Skąd to wogle się zrobiło?

Tymon i Ongus ujrzeli kilkanaście głów, których posiadacze zaglądali w tajemnicze „coś”.

-- Panowie! -- odezwał się pierwszy Ongus. -- Pomóżcie nam, co? Będziemy wdzięczni, jeśli nas stąd na przykład wyciągniecie!

-- Eee... Dobra, cosik się wymodzi... -- dobiegła do niego odpowiedź.

-- Tylko ruchy, bo się calutka wioska zawali! -- ponaglił ich mag.

Rzeczywiście, groźba przyniosła spodziewany efekt i chłopci natychmiast ruszyli na poszukiwanie czegoś, co pomogłoby w ich chlubnej misji ratowania wsi.

Ongus z trudem powstrzymywał śmiech, słysząc dochodzące zza krateru głosy.

W końcu wieśniacy przytargali się od miejscowego rybaka.

-- Złapta się! - krzyknął któryś.

Obaj uwięzieni zrobili, co im kazano, a Tymon chwycił również zmniejszone drzewko. Wkrótce potem chłopci wciągnęli ich na górę. Patrzyli na Ongusa ze strachem na ich prostych twarzach.

-- Co jest? -- zdziwił się mag. -- Ach, tak! Wioska uratowana!

Rozległ się okrzyk radości.

Nagle Tymon zaczął ciągnąć Ongusa za rękaw szaty.

-- Eee... Tego... Patrz... -- wyjąkał. Wszyscy spojrzeli w kierunku przez niego wskazywanym.

Zza wzgórza wychyło kilka postaci niosących tobołki różnej wielkości i kształtów.

-- No ładnie, jeszcze tych brakuje... -- rzekł Ongus zrezygnowany.

-- Znaczy... Kto to? -- spytał jeden z wieśniaków.

-- Elfy -- odparł dumnie Tymon. -- Przyjszły po drzewo.

Niesamowita wiedza Tymona zaimponowała chłopom. Rozległy się pomruki zdumienia i uznania.

Tymczasem elfy zatrzymały się nagle. Na ich czele stał ten, z którym wcześniej spotkał się Tymon. Teraz patrzył ze strachem w dziurę -- miejsce, gdzie jeszcze kilka godzin temu widział drzewo. Odwrócił się do swoich pobratymców i zaczęli rozmawiać

zduzonymi głosami. Po kilku minutach elf--przywódca okrążył wielki dół i podszedł niepewnym krokiem do Tymona. Chłopi patrzyli na tę dziwną scenę jak zaczarowani.

-- Cz... czo si... stao? -- zaczął elf. Był kompletnie załamany. -- panie, dzie nas... se dzewo?

-- Niestety! -- wtrącił się Ongus, zanim „pan” zdążył cokolwiek powiedzieć. Tymon był mu niezmiernie wdzięczny. -- Gdy oddaliłeś się od nas, nawiedziły nas nikczemne krasnoludy, które w swojej nienawiści podłożyły pod drzewo piekielne ognie, nie chcąc dopuścić do elfickiego rozwoju! To wszystko, co zostało z naszego biednego domu... -- mówiąc to wyrwał Tymonowi drzewko i podał je elfowi. -- Wszyscy jesteście zrozpaczeni! -- zakończył swoją przemowę teatralnym gestem mającym oznaczać żal.

-- To straszne! -- krzyknął ze łzami w oczach przybysz. -- Czo my teraz bidny poćnimy?

-- Musicie Niestety wrócić do swojego starego plemienia i błagać o wybaczenie! -- Ongus widocznie polubił swoją rolę.

Elf spuścił z niezmiernym smutkiem głowę i ruszył w stronę swoich rodaków. Gdy do nich doszedł, wyszepnął tylko kilka słów tłumaczenia, a potem wszyscy odeszli. Zdumieni chłopci i Ongus z Tymonem odprowadzali przybyszów wzrokiem.

-- Krasnoludy? -- spytał nagle Tymon. -- Coś ty im nagadał?

-- Nie zaszkodzi im, i tak nie żyją z nimi w przyjaźni -- odparł Ongus. --

Niezły ubaw, swoją drogą. -- roześmiał się.

-- Nie wiem, co się tu wyczynia, ale idę na piwo... -- rzekł jeden z chłopów. Wkrótce również inni usłuchali rozsądnego głosu kompana i ruszyli do karczmy. Nad dołem stali już tylko Tymon i Ongus.

-- No i spokój -- zaczął Ongus. -- dół się zakopie, zbudujesz sobie domek...

-- Przynajmniej pole będzie zaorane ładnie... -- próbował pocieszyć się Tymon.

-- Szkoda, że żniwa... -- zauważył złośliwie Ongus.

-- Ech, jakoś to będzie...

-- Masz przynajmniej nauczkę. A kiedy następnym razem znów zaswędzą cię łapy -- rzekł znów Ongus -- daj znać, bo w końcu dojdzie do jakiejś katastrofy...

Nagle Tymon palnął się w czoło i zdjął buta, w którym, zdawałoby się, wieki temu schował nasiona drzewa. Wysypał je na rękę i podał Ongusowi.

-- Mnie już się na nic chyba nie przydadzą, chociaż ciekawe, jak by to było być królem...

Ongus z obrzydzeniem odebrał swoją własność i schował do kieszeni szaty.

-- Nie wiem, ale bez piwa byś chyba nie wytrzymał, co?

-- Ano... -- zgodził się Tymon.

-- No to chodźmy korzystać z tego, z czego zrezygnować nie umiałeś.

Tymon uśmiechnął się i odeszli, by dołączyć do swoich towarzyszy -- chłopów.

KONIEC

*J. P.



Przemysle- nia

"Pseudofilozoficzne dyrdymały"

Sarkastycznie uwielbiam iście abstrakcyjne teksty, ociekające dominującą teorią, które unoszą mnie na poziomy wysokiej konceptualizacji i strukturalizują amorficzną rzeczywistość.

Rudymen tarne pojęcia są najlepszą bronią, aby uświadomić sobie naszą intelektualną impotencję. Każda nowa książka perfekcyjnie pokonuje nas sokratejską ironią. Znowu wiem, że nic nie wiem. Kajam się, bo z każdej sytuacji należy wyjść z klasą.

Tabula rasa musi być nieustannie wypełniana doświadczeniami. Postanowiłam kontynuować wchodzenie po niekończących się schodkach wiedzy.

Spadałam z nich wielokrotnie, ale moja skóra była coraz bardziej odporna. Nawet na 'intelektualną grypę' można zdobyć lekarstwo. Niestety cena jest pełna siniaków i wymaga determinacji...

* A.Wasiluk

Wielokrotnie spadałam z nich wielokrotnie, ale moja skóra była coraz bardziej odporna. Nawet na 'intelektualną grypę' można zdobyć lekarstwo. Niestety cena jest pełna siniaków i wymaga determinacji...

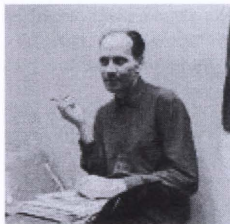


Wielokrotnie spadałam z nich wielokrotnie, ale moja skóra była coraz bardziej odporna. Nawet na 'intelektualną grypę' można zdobyć lekarstwo. Niestety cena jest pełna siniaków i wymaga determinacji...



Kącik Poetycki

Miron Białoszewski



Urodzony 30 lipca 1922 roku w Warszawie. „Ojciec - Zenon, urzędnik państwowy. Matka - Kazimiera z Perskich” - oto oryginalny i własnoręczny zapis z życiorysu.

Kiedy wybuchła wojna, Białoszewski był uczniem III klasy gimnazjum.

Maturę zdał na tajnych kompletach. Również tajnie rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Dziennikarz „Kurier Codzienny”, „Wieczorów Warszawy” oraz „Świata Młodych”.

W 1955 roku razem z Lechem Emfazym Stefańskim założył „Teatryk na Tarczyńskiej”, gdzie wystawiał swoje cztery programy sceniczne.

Debiutował w „Życiu Literackim” w roku 1955, a pierwszy tomik jego wierszy, *Obroty rzeczy* (pierwotnie: *Wiersze rzeszowskie*) ukazał się rok później.

Białoszewski zmarł w 1983 roku, 17 czerwca znaleziono go klęczącego koło swojego tapczanu.

Sprostowanie

Piosenki śpiewała mi w dzieciństwie Zosia Terne, a psalmy do śpiewania na nieszporach w kościele napisał mi po polsku Kochanowski - tak mówiłem i mówiłem, i nawet pisałem, i nikt z uczonych nie prostował, aż tu jako 50-letni chłop dowiaduję się od Holendra, że to nie Kochanowski. I kto to mi nie prostował? Uчени. Ci, co kasują e pochyłe i o zamieniają w o kreskowane, a potem

świeca
kaplica
córy
pory.

Skromna pani z wydawnictwa dopiero wiedziała, ale nie na pewno

- to Karpiński chyba
- Karpiński? Psalm, tyle przeżyć, coś podobnego. Kochanowskiemu zostało "Kto się w opiekę!". Tylko.
- Szkoda, panie - wdycham i idę do Karpińskiego. Kupił akurat jego wiersze na jarmarku. Jest tam psalm, który śpiewał.
- "Jordan w tył swoje wody odprowadził; Góry wzniesione jak capy, a skały Jako wesole jagnięta skakały."
- I dalej. Wszystko się zgadza w momencie, w dosadności
- "A ich bałwany ze srebra, ze złota, Nic nie są, tylko ludzkich rąk robota: Gębą nie mówią, okiem nie patrzą, Uchem nie słyszą i woni nie mają."
- Dlaczego on po Kochanowskim wziął się do "Psałterza"?
- Bo uprosił to, zrobił do śpiewania.
- Le. czyta przytoczony wiersz o wielorybie.
- Myślałem, że to nowoczesne, ktoś inteligentny wstęp robił. Zabaczmy kto? Kott.
- A!
- Tylko nie wybrał najlepszych psalmów.
- Bo nie chodził do kościoła.

Humor miesiąca



Przychodzi blondynka do lekarza ze spalonymi uszami.
Lekarz się pyta:
- Co pani dolega?
- No bo prasowałam, i w przedpokoju zadzwonił telefon, a ja odruchowo przyłożyłam żelazko do ucha.
- A dlaczego ma pani spalone drugie?
- Bo chciałam zadzwonić po pogotowie.

Miron Białoszewski

Mąż do żony:

- Możesz nam pogratulować, wczoraj z kumplami założyliśmy klub abstynenta!
- A to dopiero musieliście być urzędnici!

Siedzi sobie dwóch żulików, siorbią wódeczkę i jeden czyta na głos gazetę:

- Tu piszą, że picie alkoholu skraca życie o połowę... Ile masz lat Stefan?
- 30.
- No widzisz, jakbyś nie pił miałbyś teraz 60!

Dzwoni facet z pracy do żony:

- Skarbie, wróć dzisiaj nieco później, wiesz, przyjechała do nas zagraniczna delegacja...

- Akurat, ja cię dobrze znam, wrócisz o czwartej rano, pijany w sztok i bez pieniędzy!

Po kilku godzinach mąż dzwoni ponownie i nieco „zmęczonym” głosem mówi:

- Kochanie, te negocjacje nieco się przedłużyły, ale niedługo koniec...
 - Akurat, ja cię dobrze znam, wrócisz o czwartej rano, pijany w sztok i bez pieniędzy!

Jest czwarta rano. Facet stoi przed drzwiami swojego domu, jest pijany w sztok i bez pieniędzy. Kiwa się nad wycieraczką i mówi:

- No i wykrała...

Studenci pytają taksówkarza: - za 10 zł to zawiezie nas pan do medyka? -no za 10zł to nie bardzo! - A za trzy cztery? - za trzy cztery to się zgodzę, to wsiadajcie! Jada, jada i są na miejscu. Taksówkarz na nich patrzy, widać, chce zapłaty, a jeden chłopak do kolegów: - Dobra, chłopaki trzy cztery - **DZIĘKUJEMY!**



Na egzaminie z informatyki profesor z widocznym niesmakiem słucha niedorzecznych odpowiedzi studenta. W pewnym momencie zwraca się do swego psa leżącego pod biurkiem: - Azor! Wyjdz, bo zgłupiejesz!

Profesor przerywa wykład i zwraca się do studentów siedzących w ostatnim rzędzie:

- Kategoriecznie zabraniam rozwiązywania krzyżówek podczas moich wykładów!!

Na to ktoś z sali:

- Czy na tle rebusów ma pan podobne kompleksy?

Ostatni napój

Niemiec, Rosjanin i Polak szli przez pustynię, byli wykończeni, woda dawno im się skończyła... Aż tu nagle spotykają diabła. Ten mówi im, że zaraz umrą, ale przed śmiercią każdy będzie mógł napić się swojego ulubionego napoju - wystarczy, że wypowie głośno jego nazwę, wskakując do jeziora, które może wypełnić się dowolnym płynem.

Diabeł odszedł, przed podróżnikami pojawiło się znikąd wielkie jezioro. Najpierw Niemiec: biegnie, biegnie, krzyczy „piwo!” i jezioro wypełnia się po brzegi piwem.

Potem Rosjanin: biegnie, biegnie, krzyczy „wódka!” i jezioro wypełnia się po brzegi wódką.

A Polak... Biegnie, biegnie, biegnie, poślizgnął się... I mu się wyrwało: „oh, shit!”...

Porozumienie pokoleń

Babcia pyta swojego wnuka, dresa:

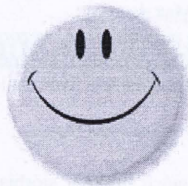
-Wnusi, a co znaczy ten skrót JP na twojej bluzie?

- Jezus Panem, babciu.

- A skrót CHWDP w twoim komputerze?

- Chrystus Wam Da Pokój.

- Wnusi, to wspaniale, że propagujesz chrześcijańskie wartości. Będą z ciebie ludzie!



Życzenia noworoczne



Po zaciemnionym niebie biegnie smuga kolorowa, z ogonem rozpryskującym się po królestwie nocy. Po chwili znika w blasku księżyca, tak jak rok miniony. Lecz coś po nim pozostanie - wspomnienia i marzenia.

Szczęście i te dni gorsze, słowa raniące i te kojące. Uśmiech igrający ze łzami. A my życzymy Wam, aby te wspomnienia, które pozostaną w pamięci w Nowym Roku były inne. Z marzeniami, masą dobrych dni, słowami płynącymi z serca, które uszczęśliwią, wspomnienia z masą miłości i przyjaźni.

Wszystkiego najlepszego w roku 2011!

***Z okazji nadchodzących ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA***

***wszystkim Studentom, Dyrekcji i
Pracownikom naszego Kolegium***

***Licencjackiego życzymy dużo
radości, zdrowia, a przede
wszystkim Świąt spędzonych
tradycyjnie i rodzinnie.***


***Niech nadchodzący Nowy Rok
przyniesie spełnienie marzeń
i pomyślność pod każdym***

względem.

Koła naukowe KL UMCS

Ogłoszenia

www.samorzadbp.fora.pl



Bądź aktywny!
**ZAŁOGUJ SIĘ
JUŻ DZIŚ!**

www.inkaustus.pl
FORUM LITERACKIE

*Piszesz? Podziel się z nami swoją
twórczością i doświadczeniem! Prezentuj
swoje i komentuj utwory innych.
Gwarantujemy miłą atmosferę, rzeczowe
opinie i dużo dobrej lektury!
Forum Literackie Inkaustus zaprasza!*

Sentencje



Paulo Coelho (ur. 24 sierpnia 1947 w Rio de Janeiro) – brazylijski pisarz i poeta. W 1977 przeprowadził się z żoną do Londynu. Paulo kupił maszynę do pisania i zaczął pisać, początkowo bez sukcesów. W kolejnym roku

powrócił do Brazylii, gdzie pracował w wytwórni płytowej – CBS. Trwało to tylko trzy miesiące. Potem Paulo pozostawił pracę i żonę.

„Jeśli ktoś prosi nas o pomoc, to znaczy że jesteśmy jeszcze coś warci.”

*

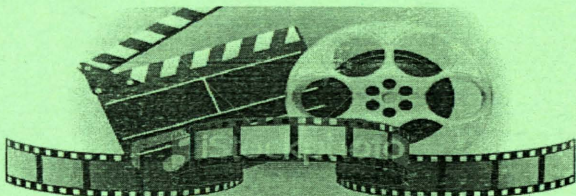
„Nie mów nic. Kocha się za nic. Nie istnieje żaden powód do miłości.”

*

„Zawsze myślą na odwrót: spieszy im się do dorosłości, a potem wzdychają za utraconym dzieciństwem. Tracą zdrowie by zdobyć pieniądze, potem tracą pieniądze, by odzyskać zdrowie. Z troską myślą o przyszłości, zapominając o chwili obecnej i w ten sposób nie przeżywają ani teraźniejszości, ani przyszłości. Żyją, jakby nigdy nie mieli umrzeć, a umierają, jakby nigdy nie żyli.”

*

„Miłość jest zawsze nowa. I bez względu na to, czy w życiu kochamy raz, dwa, czy dziesięć razy zawsze stajemy w obliczu nieznanego. Miłość może nas pogrążyć w ogniu piekieł, albo zabrać do bram raj - ale zawsze gdzieś nas prowadzi. I czas się z tym pogodzić, albowiem jest ona treścią naszego istnienia. Miłości trzeba szukać wszędzie, nawet za cenę długich godzin, dni, tygodni smutku i rozczarowań. Bowiem kiedy wyruszymy na poszukiwanie miłości - ona zawsze wyjdzie nam na przeciw. I nas wybawi.”



Rada Samorządu Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS zaprasza
wszystkich chętnych do wzięcia udziału w spotkaniach

Dyskusyjnego Klubu Filmowego.

Interesujesz się filmem,
chcesz się podzielić swoimi spostrzeżeniami?
Zapraszamy!

Szczegóły i najbliższe terminy spotkań - na tablicach ogłoszeń.



MIESIĘCZNIK STUDENCKI

Redaktor naczelna: Joanna Aleksandruk, tel. 514 266 089

Redakcja: A. Derlukiewicz, S. Łubik, J. Maksymowicz, M. Pawluk, A. Poptawska,
M. Skalbania, Ł. Nowosielski, A. Rabajczyk, M. Witek, A. Parafiniuk, M. Pawluk, D. Warzocha,
A. Wasiluk, E. Ruszyńska, A. Jakubiuk, A. Orkisiewicz, G. Marzec, D. Bonadruk, K. Krawczyk,
M. Jaciów, J. Pięsta, B. Rafalska,

Korekta: autorzy

Kontakt: zakpress@gazeta.pl

Wydawca i adres redakcji: Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej, ul. Piłsudskiego
24, 21-500 Biała Podlaska

Druk: Podlaska Fundacja Wspierania Talentów, ul. Piłsudskiego 24, 21-500 Biała Podlaska

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów
bez konsultacji z Autorem.